

Krzysztof Burnetko i Anna Mateja

*Wszystko
o Ewie*



Fundacja im. Stefana Batorego
ul. Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48 22) 536 02 00
fax (48 22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Opracowanie redakcyjne:
Izabella Sariusz-Skapska

Korekta:
Joanna Liczner

Projekt graficzny i skład:
Witold Gottesman

© Copyright by Fundacja im. Stefana Batorego

ISBN 978-83-62338-09-2

Publikacja jest rozpowszechniana bezpłatnie

Warszawa 2011

SPIS TREŚCI

1

*Przedszkole, czyli grzeczna
Ewcia i męski Adaś 1*

2

Ewka chodzi do szkoły 5

3

Ewa idzie na studia 8

4

Ewa pracuje. Za darmo 11

5

Ewa w kwiecie wieku 13

6

Ewa na emeryturze 15



Przedzkole, czyli grzeczna Ewcia i męski Adaś

Ewcia ma lalę. Adaś ma samochodzik betoniarkę. Dostali je do zabawy od pani w przedszkolu. Kiedy Ewcia też chciała spróbować, jak jeździ auto, pani się zdziwiła: „Dziewczynka, a sięga po zabawki chłopaków”. A już prawie nakrzyczała na nią, gdy nie chciała oddać Ali lalki, którą sobie właśnie wzięła do zabawy. Pani powiedziała wtedy: „Dziewczynki powinny być grzeczne i ustępować”. (...)

W przedszkolu Ewci i tak nie jest źle. Panie nie zwracają uwagi, gdy się jest ubraną w spodnie – jak chłopcy. No i wśród zabawek są też zwykle pluszowe miśki i szmaciane pajace, a nie tylko różowe lalki Barbie z zimnego plastiku i ze sztucznymi włosami – jak tam, gdzie chodzi koleżanka Ewci z podwórka, Zuzia.

Panie wychowawczynie – bo w Polsce to kobiety niemal w stu procentach stanowią personel przedszkoli – dzięki coraz częstszym w ostatnich latach szkoleniom doszkalającym powinny wiedzieć, że dzieci w przedszkolu nie tylko poznają otaczający je świat, ale także uczą się budowania relacji z innymi oraz swoich przyszłych ról społecznych.

Jednym z kluczowych czynników wpływających na integrację osobowości jest zaś właśnie zabawa.

Pewnie słyszały także, że do najważniejszych potrzeb psychicznych dzieci należą: poczucie bezpieczeństwa – rozumiane m.in. jako poczucie bycia akceptowanym, poczucie własnej wartości – czyli aprobaty dla siebie samego i własnych działań, także w grupie rówieśniczej, oraz potrzeba autorytetu – takich dorosłych, którzy potrafią wytyczyć jasne granice, a jednocześnie dać dziecku zrozumienie, bliskość i akceptację, nawet jeśli postępuje ono niezgodnie ze stereotypami.

Być może znają nawet wyniki zarówno zachodnich, jak i rodzimych badań socjologicznych dotyczących stereotypów u małych dzieci. Okazuje się, że dla małych dzieci to płeć jest kluczem do oceny otoczenia (innych ludzi). Zasada jest prosta: chłopcy uważają innych chłopców (i mężczyzn) za lepszych, a płeć przeciwną – za gorszą. Analogicznie postrzegają świat dziewczynki. (...)

To właśnie doświadczenia edukacyjne z przedszkola mają podstawowe znaczenie dla procesu uczenia się i tworzenia pozytywnych postaw społecznych oraz modyfikacji uprzedzeń. To przedszkole jest w praktyce często jedyną organizacją publiczną mającą szansę prowadzenia względnie systematycznej i wielowątkowej pracy na rzecz kształtowania pozytywnych postaw społecznych u dzieci. Przecież dziecko w ciągu dnia często spędza w przedszkolu więcej czasu niż z rodzicami! A pani jest dla niego wzorcem osobowym – osobą znaczącą, mogącą konsekwentnie, autorytatywnie i skutecznie przekazywać mu ważne wzorce i wartości. Zwłaszcza że dzieci są niezwykle podatne na wpływy: uczą się zachowań przez podpatrywanie i naśladowanie dorosłych.

Wszystko to sprawia, że właśnie przedszkolny etap życia będzie miał olbrzymi, choć oczywiście wcale nie ostateczny, wpływ na to, jak Ewcia i Adaś będą później – już jako Ewa i Adam – układali sobie życie rodzinne, zawodowe, a nawet publiczne. (...)

Ewcia, bawiąc się – za aprobatą pani – w przedszkolnym kąciku lalkami, siłą rzeczy podświadomie nabiera przekonania, że najlepiej wychodzi jej opieka nad dzieckiem, a do innych zajęć niekoniecznie się nadaje. Równocześnie może uznać, że chłopcy (mężczyźni) dziećmi nie powinni się zajmować.

(...) Adaś też może uznać, że opieka nad dzieckiem to czynność „dziewczyńska” – a on sam nie jest w stanie sprawować jej należycie, powinien więc znaleźć sobie inne zajęcia. W przyszłości może to stymulować wybór modelu rodziny (przede wszystkim wzorca tradycyjnego: kobieta – gospodyni, zajmująca się szeroko rozumianym domem, i mężczyzna – „jedyne żywiciel”, ograniczający się do pracy zawodowej, m.in. kosztem wychowywania dzieci).

Podobny mechanizm zachodzi w efekcie pochwał za bycie „grzeczną”, „miłą” i „łagodną”. Naturalnie, grzeczność (oraz bycie miłą i łagodną) sama w sobie nie jest niczym złym. Ba, w kontaktach międzyludzkich jest wręcz pożądana i stanowi warunek ich poprawnego ułożenia. Kłopot pojawia się, kiedy grzeczność przybiera formę nadmiernej uległości – może bowiem prowadzić wtedy do wyzbycia się przez grzeczną osobę własnych potrzeb i pragnień, a w efekcie do umniejszenia samej siebie. Wtedy grzeczność staje się – najpierw w fazie dziecięcej, a potem w życiu dorosłym – czynnikiem zagrażającym wolnemu i prawidłowemu funkcjonowaniu jednostki. Ewcia uczona w przedszkolu, by – jeśli chce być grzeczną dziewczynką i zostać za to pochwalona – zawsze godziła się ze zdaniem czy nawet zachciankami innych, już wtedy czuje się gorsza od kolegów w grupie, co może skutkować dziecięcymi załamaniami.

Efektom jest zakorzenienie się w Ewci i Adasiu uproszczonego stereotypu płciowego: „kobiecej kobiety” i „męskiego mężczyzny”. Dzieci kojarzą kobietę z ciepłem, dobrem i pracami domowymi, a mężczyznę – z siłą, sprawnością i asertywnością.

Tyle że ma to w przyszłości niekoniecznie pozytywne skutki.

Wychowana w duchu tak rozumianych użyteczności i grzeczności Ewcia także w nastoletnim czy dorosłym życiu – właśnie jako Ewka, Ewa lub babcia Ewa – może mieć różne kłopoty. A to ze zbudowaniem partnerskich i opartych na wzajemnym szacunku relacji z mężczyznami. Ale także z funkcjonowaniem w życiu zawodowym – z niewłaściwymi jej godności czy kompetencjom kontaktami z szefami (także kobietami) czy kolegami i koleżankami w pracy. Obie te sytuacje niosą zaś – prócz szkód dla samej Ewy – także wymierne konsekwencje społeczne w postaci możliwych patologii towarzyskich czy rodzinnych bądź niezdrowych układów społecznych – ze stratami dla pracodawcy łącznie. Podobnie Adam, jeśli zechce, na przykład, zrezygnować z kariery zawodowej na rzecz wychowywania dzieci, może spotkać się z niezrozumieniem otoczenia, nie mówiąc już o kpinach dotyczących, w łagodnej wersji, jego rzekomego zniewieszczenia.

KORZYŚĆ dla wszystkich

W obowiązujących dziś podstawach programowych dla przedszkoli trudno już znaleźć elementy różnicujące ze względu na płeć. W przedszkolnej praktyce jednak gdzieś widać wciąż można spotkać przejawy płciowego różnicowania.

Ewcia i Adaś słuchają, jak pani czyta im wierszyki o rodzicach. Znalazła je w scenariuszach zajęć proponowanych na portalu dla nauczycielek przedszkolnych.

NAJPIERW WIERSZ O MAMIE:

Mama ma dziesięć rąk

Mama ma teraz dziesięć rąk
I wszystkie są nagle zajęte.
Odstawia szafy, ściera kurz,
Rozmawia z każdym sprzętem.
(...)



A POTEM O TACIE:

Dla tatusia

My z tatusiem atlas mamy,
łądy, rzeki oglądamy.
I tak sobie rozmawiamy:
o wyprawach przed wiekami,
o korsarzach, co po morzach
dryfowali okrętami,
o lotnikach, co odważnie
szybowali pod chmurami.
Tyle rzeczy tato umie,
więc ciekawość mą rozumie.
Wiem od taty, gdzie Afryka,
tam krokodyl w Nil pomyka.
Łatwiej idzie mi nauka,
Każdy mnie uważnie słucha.
I na szóstkę zasługuję,
Każdą z dumą pokazuję.
Tato bardzo się raduje,
nieraz lody mi funduje.

Kiedy byłem jeszcze mały,
bardzo byłem wciąż nieśmiały.
Tata rzekł: – Już dosyć tego,
czas mężczyzną być, kolego!
Sam mi wszystko pokazuje,
gdy nie umiem, znów próbuję.
Słucham rad, ćwiczę wytrwale
i postępy robię stale.
(...)



Okazuje się również, że panie wychowawczynie (...) często bezwiednie inaczej traktują dziewczynki niż chłopców. Dotyczy to zarówno preferowanych zabawek czy rodzajów aktywności, jak i formy kierowanych do dzieci komunikatów. Przykładowo: chłopcom pozwalają częściej się wypowiadać, łatwiej jest im zaakceptować fakt, że chłopcy przerywają koleżankom (za to one mają grzecznie czekać na swoją kolej), do chłopców kierują krótkie, rozkazujące zdania, a dziewczynkom wyjaśniają każdą rzecz dłużej i precyzyjniej.

(...)

Pewnie silniej niż w przedszkolach stereotypy dotyczące płci można spotkać w skierowanych do Ewci i Adasia reklamach telewizyjnych czy dziecięcych gazetkach. Reklamy i pisma dla dziewczynek są zwykle utrzymane w różowej bądź niebieskiej kolorystyce, a królują w nich rozmaite księżniczki, wróżki i różne rodzaje postaci à la Barbie. Nic dziwnego, że dziewczynki pytane, kim chcą zostać, odpowiadają, że księżniczką.

Tymczasem współczesny świat nie jest światem księżniczek, lecz areną aktywności zawodowej, rywalizacji na rynku pracy, umiejętności przewodzenia i pracy w zespole.

Nie chodzi jednak wcale o narzucanie dzieciom – zarówno dziewczynkom, jak i chłopcom – obcych im ról, lecz tylko o umożliwienie im samemu wyborowi, bez względu na panujące w świecie dorosłych schematy. Rzecz w tym, by Adaś, kiedy w przedszkolu zechce przyłączyć się do „dziewczyńskiej” zabawy, nie poczuł się – w wyniku choćby i podświadomej reakcji pani – słaby czy ośmieszony. I by Ewcia, jeśli zdobędzie się na pewność siebie i śmiało zabierze głos w grupowej dyskusji, spotkała się z pochwałą. W obu przypadkach bowiem służyć to będzie otwarciu się dzieci na nowe doświadczenia i horyzonty.



Ewka chodzi do szkoły

Ewka chodzi już do IV klasy podstawówki. Lubi wiele przedmiotów, ale przyrodę wręcz uwielbia. Nie rozumie jednak, dlaczego właśnie w podręczniku do przyrody znajduje nagle dziwny dowcip: „Przychodzi baba do lekarza. Co pani dolega? – pyta lekarz. – Czuję ogromny nacisk na moją głowę. – Ma pani w swej głowie zbyt niskie ciśnienie wewnętrzne – wyjaśnia lekarz. – Niemożliwe! Ja przecież nie mam nic w głowie! – irytuje się baba”.

Ale także z książek do innych przedmiotów – zarówno z czytanek, jak i z ilustracji – wynika, że dziewczynki są mniej rozgarnięte od chłopaków. To chłopcy zwykle tłumaczą im różne rzeczy. (...)

Ewka zastanawia się, dlaczego w podręczniku inne zadania kierowane są do niej, a inne do Adasia. Ona ma, na przykład, zastanowić się, co powinna zrobić Jola, która jest łakomczuchem i postanowiła się odchudzić, ale właśnie znalazła w lodówce tabliczkę czekolady z bakaliami. Adaś ma natomiast udzielić rady Wojtkowi, który jest miłośnikiem gier komputerowych (...)

Dlaczego to podręcznikowi chłopcy, a nie dziewczyny, mają różne fajne pomysły? Kiedy przedstawiane są sytuacje z życia szkoły i samych uczniów, zwykle chłopcy okazują się aktywni. Dziewczynki są najczęściej grzeczne, pilne i obowiązkowe, raczej nie zabierają głosu – najwyżej przytakują nauczycielowi.

Podobnie bywa, gdy opowieść dotyczy rodziny. Z reguły jest to rodzina złożona z mamy, taty i dzieci. Tymczasem niektórych z kolegów i koleżanek Ewy wychowuje tylko jedno z rodziców, bo albo się rozwiedli, albo któreś zmarło, jest na emigracji itd. (...) Jeśli już w podręcznikowych relacjach pojawiają się kobiety, to w rolach matek i gospodyń domowych, które dbają, by w domu było czysto, ubrania dla wszystkich zostały wyprane i wyprasowane, a na stole stał ugotowany na czas obiad. Mamy rzadko pokazywane są poza domem, tak jakby w ogóle nie pracowały zawodowo. Jeśli występują poza nim – na spacerze, w kinie czy na basenie – to nie same, lecz w towarzystwie całej rodziny.

Co innego tata. To on wykonuje te rzeczywiście znaczące zajęcia domowe, a przede wszystkim – pracuje w poważnych zawodach. Rzadko przedstawiany jest w sytuacji troskliwego opiekuna dopiero co narodzonego synka bądź chorej córki. Częściej widzimy ojca grającego z większym już synem w szachy, tłumaczącego mu coś przed komputerem bądź przewodzącego wyprawie rowerowej czy żeglarskiej. Jeśli już sprzęta lub gotuje w domu, to przy wyjątkowych okazjach – w Wigilię albo w Dzień Matki.

W podręcznikach do historii rzadko kiedy Ewka – także wtedy, gdy uczy się już w gimnazjum, a potem liceum – może znaleźć informacje o słynnych kobietach, które odegrały ważną rolę w świecie.

(...) Tak samo jest w książkach do wiedzy o społeczeństwie. Ewka łatwo może trafić na taką, w której nie będzie słowa o roli, jaką we współczesnej polityce międzynarodowej, organizacjach ponadnarodowych i gospodarce odgrywają kobiety. Dziwi się, bo przecież wie, że obecnie udział kobiet w polityce i biznesie stale rośnie. Z innych źródeł musi więc poznawać biografie nawet najsłynniejszych i najwybitniejszych kobiet współczesnego świata.



Nawet wedle książki mającej uczyć przedsiębiorczości to mężczyźni rządzą gospodarką, a do kobiet należą najwyżej podrzędne funkcje biurowe, chociaż w Polsce jest więcej kobiet przedsiębiorczyń niż średnio w Unii Europejskiej.

Szukające dla Ewki i jej gimnazjalnych, a zwłaszcza licealnych, koleżanek są też podręczniki do przedmiotu „wychowanie do życia w rodzinie”. Bo albo porady dotyczące rozpoczynania życia seksualnego (odnoszące się do komfortu miejsca, nastroju, techniki itp.) formułowane są z punktu widzenia chłopaka, a nie dziewczyny (tak jakby dziewczyna była tylko przedmiotem, nie miała żadnych uczuć, potrzeb i oczekiwań), albo przeciwnie: seksualność traktowana jest jako coś drugorzędnego i mało ważnego w porównaniu do zasadniczego – zdaniem autorów – zadania rodziny, czyli wychowania potomstwa. (...) W podręcznikowych rodzinach to mężczyzna zajmuje się pracą zawodową, a kobieta – domem i dziećmi. Tak ofiarnie poświęca się dla innych, ponieważ nie ma specjalnych ambicji zawodowych, przyjmuje rzeczywistość pokornie i biernie.

Ewka z koleżankami – choć przecież też marzą o wielkiej miłości i wspaniałych chłopakach – zaśmiewają się, czytając taki opis uczuć rodzinnych (...): „Różnice pomiędzy przeżywaniem miłości przez kobietę i mężczyznę trafnie ujmuje problem Oli: Kiedy Bogdan wędruje do pracy, cały dzień o nim myślę. Sprzątam, ustawiam kwiaty – uśmiecham się do niego, patrzę jakby jego oczami – spodoba mu się czy nie. Gdy kupię nowe firanki, z drżeniem serca czekam, czy je zauważy. Kiedyś, kiedy bardzo tęskniłam za nim, zapytałam, czy myślał o mnie w pracy. Przytulił mnie i powiedział – prawdę mówiąc – nie! Nie miałem na to czasu. I gdyby nie jego ciepłe oczy, uśmiech, w tejsze chwili zwątpiłabym, czy mój mąż mnie kocha”.

Dziewczyny trochę poważnieją, gdy zaczynają czytać fragmenty o nieplanowanych ciążach. Okazuje się, że autorzy jednego z podręczników radzą, żeby w takim przypadku „dziewczyna próbowała zrozumieć powody, dla których on nie chce jej poślubić”. Chłopak może być przecież „jeszcze niedojrzały” – mężczyźni bowiem potrafią przejąć odpowiedzialność za żonę i dziecko „dopiero w pewnym wieku”.

Dziewczyny zdają sobie sprawę, że i tak mają szczęście. Jeszcze parę lat temu uczennica w ciąży była zwykle wydalana ze szkoły i nie mogła nawet skończyć klasy. (...)

Ale Ewka i koleżanki znowu wybuchają śmiechem, gdy w innej książce, która ma się zająć ich „przygotowaniem do życia w rodzinie”, czytają o sobie, że są „źródłem zapiecztowanym”. Z wywodu wynika, że wartością, którą powinny cenić w sobie nade wszystko, jest dziewictwo – wykluczone są seks przed ślubem czy tworzenie związku nieformalnego. Tymczasem tematami dziewczyńskich rozmów są już pierwsze miesiączki i wizyty u ginekologa. (...)

Nie znajdują jednak w swoich książkach wzmianki o tym, jak bronić się chociażby przed nagabywaniem seksualnym: ordynarnymi dowcipami, obmacywaniem, o próbach gwałtu nie mówiąc.

(...) W polskiej szkole podręcznik jest najważniejszym i stale używanym narzędziem dydaktycznym. To jego układ przesądza często o tym, co staje się tematem lekcji, treść zaś przyjmowana jest zwykle – zarówno przez uczniów, jak i rodziców czy nauczycieli – z dużym zaufaniem, jeśli nie bezkrytycznie.

Jeśli podręcznik zawiera szkodliwe sformułowania, powiela stereotypy i uprzedzenia, to siła ich rażenia jest wielka i długotrwała.

fakt



(...)

Co może najważniejsze, podręcznik powielający obraz wycofanych i podlegających chłopięcej (męskiej) supremacji dziewczynki (i kobiety) pogarsza samoocenę tych ostatnich: tracą wiarę w siebie, w swoje możliwości i szanse. Taki model sprzyja pasywności. Promuje brak ambicji. Może to wywierać skutki zarówno podczas pobytu w szkole, jak i później – w relacjach prywatnych: osobistych i rodzinnych oraz zawodowych (w stosunkach w pracy). Szkody ponoszą przy tym nie tylko wychowane w takim duchu kobiety, lecz także ich najbliżsi, a nawet pracodawcy (czyli pośrednio wszyscy) – pracownik z niską samooceną jest mało efektywny, o kreatywności nie wspominając.

Poza tym szkoła – m.in. poprzez treści podręczników – winna przekazywać i promować wśród młodych ludzi uznane w dzisiejszym demokratycznym świecie wartości, związane choćby z prawami człowieka. Są wśród nich także równość, tolerancja, otwartość. Bez ich przyswojenia trudno obecnie na poważnie funkcjonować w życiu publicznym (w roli polityka, działacza społecznego, dziennikarza itd.). Jeśli szkoła lekceważy tę zależność, jej wychowankowie będą mieć kłopoty z pełnieniem tych funkcji, a więc także z robieniem wymarzonych karier. I to niezależnie od tego, czy będzie chodzić o poziom społeczności lokalnej, czy państwa, nie mówiąc już o rozmaitych organizacjach międzynarodowych. A szkody ponoszą wtedy przecież wszyscy.

korzyść



Ewa idzie na studia

Ewa ma dziewiętnaście lat. W Wielkim Mieście rozpoczyna studia, na które dostała się za pierwszym podejściem, z wysoką lokatą. Rodzina nie kryła dumy, że ze średnio urodziwego kujona, który od lat siedział albo w bibliotece, albo w szkole, starannie unikając zbyt ekspansywnego demonstrowania swojej kobiecości, najprawdopodobniej wychodzi na ludzi.

Babcia Frania powtarzała jednak uparcie: „Na co dziewczynie studia? Wyjdzie za męża, urodzi dzieci – do czego tu potrzebny dyplom? Na wszelki wypadek kupcie jej maszynę do szycia. To się kobiecie zawsze przyda...”. Wiedziała, co mówi. Gdyby po wojnie zabrakło w jej domu maszyny do szycia, nie byłoby jak dorobić do górniczej pensji męża.

Sąsiadki właściwie zazdrościły kariery: „No to teraz Ewunia wyjedzie do Wielkiego Miasta, tytuł zrobi”, ale kierunek studiów ich nie przekonywał. Bo po co jechać aż dwieście kilometrów z domu, żeby studiować jakieś nauki polityczne? Nie lepiej, jak już trzeba studiować, zabrać się za coś bardziej konkretnego, a potem zostać lekarzem, inżynierem, nauczycielką chociaż?

Jaka jest renomowana uczelnia z Wielkiego Miasta, Ewa sprawdziła osobiście: jeszcze przed maturą za zaoszczędzone pieniądze pojechała na uniwersytet, by odwiedzić kilku wykładowców podczas ich dyżurów dla studentów.

– Przepraszam, że w ogóle o to pytam... – zaczęła więcej niż nieśmiało pierwszą rozmowę z wykładowczynią teorii polityki i już miała ochotę zjeść własny język. „Przecież wiem, że mam prawo pytać, więc dlaczego zaczynam rozmowę tak, jakbym chciała przeprosić rozmówcę, że w ogóle istnieje!” – upominała siebie w duchu. Jak dobrze знаła ten stan z lekcji w szkole: niby wie, przeczytała, co trzeba, przygotowała się, to ona powinna nadawać ton dyskusjom i zbierać laury za świetnie przygotowaną pracę. Tyle że ni stąd, ni zowąd z zacisniętego gardła wydobywało się: „to nie jest jeszcze takie, jak powinno być...”, „na pewno trzeba nad tym jeszcze popracować” albo: „przepraszam, ale myślę inaczej...”.

„A za co tu, dziewczyno, przepraszać?” – Ewa usłyszała głos profesorki, pytający tak, jakby miała podsłuch na rozterki wewnętrzne Ewy. „Masz prawo pytać. Poza tym to bardzo dobrze o tobie świadczy, że masz ochotę bliżej poznać kierunek, któremu zamierzasz poświęcić najbliższych pięć lat swojego życia”.

Uff... Ewa aż przełknęła ślinę z wrażenia. Chyba nikt do tej pory tak do niej nie mówił. (...)

W latach 1990–2007 liczba studentek wzrosła pięciokrotnie, studentów – czterokrotnie.

Polska nie ma się czego wstydzić także w porównaniu z innymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej: w 2001 roku odsetek kobiet wśród absolwentów polskich szkół wyższych wyniósł 65,9 proc. i przekroczył o prawie 3 proc. wyliczoną dla regionu średnią.

Ewa – humanistka – nie musiała tłumaczyć swojej obecności na studiach, ale już jej koleżanka Agata, która rozpoczęła studia medyczne, dowiedziała się od jednego z adiunktów, że lekarka to może być co najwyżej internistką, pediatrą albo okulistką, ale już na pewno nie chirurgiem czy kardiochirurgiem.

To męskie specjalizacje: wymagają lat studiów i wyrzeczeń, odporności psychicznej i czysto fizycznej kondycji, by wytrzymać kilkanaście godzin na nogach przy stole operacyjnym.

„Nie będzie czasu na rodzenie dzieci» – tak mówił, dasz wiarę?” – opowiadała przygnę-

biona Agata. „A czy ludzie rozmnażają się jak mszyce, przez dzieworództwo? Bo chłopaków jakoś nie ostrzegał, że nie będą mieli czasu na posiadanie i wychowywanie dzieci”. (...)

Z punktu widzenia skutków społecznych sytuacją najbardziej pożądaną byłoby ustanowienie swoistego „parytetu płciowego” na kierunkach uczelni, a w efekcie – w poszczególnych profesjach. Ani mężczyzna, na przykład opiekun w przedszkolu czy pielęgniarz, ani kobieta, choćby obsługująca pancernik czy dowodząca międzynarodową korporacją finansową, nie będą wówczas budzić sensacji. Co równie ważne: każda z płci wniesie do wykonywanych zawodów cechy kulturowo sobie przynależne. Pojawi się więc realna szansa na zlikwidowanie zarówno nimbu zawodu dla „prawdziwego faceta”, gdzie męskość jest utożsamiana z przemocą i rywalizacją, jak i odium „zawodu sfeminizowanego”, czyli tak naprawdę lekceważonego, bo mniej płatnego.

(...)

Ewa, jeszcze przed obroną dyplomu, wysłała pierwsze CV: do oficyn wydawniczych, do paru korporacji, gdzie mogłaby się przydać osoba z językami i starannie wykształcona. Coś kiedyś słyszała o „lojalkach ciężowych”, ale od kiedy zmieniono kodeks pracy i zakazano takich praktyk, wydawało jej się mało prawdopodobne, by potencjalny pracodawca odważył się ją zapytać o plany rodzinne.

Tymczasem w kilku miejscach rozmowa wyglądała tak: „Ma pani znakomite kwalifikacje na to stanowisko. Na dodatek chce pani dalej podwyższać swoje kompetencje – świetnie! Lubię pracowników, którzy w siebie inwestują. Ma pani rodzinę? Partnera, dzieci? A zamierza pani mieć? A kiedy? Ile dzieci pani planuje?...”

Na początku Ewa była zaskoczona, ale próbowała się bronić i tłumaczyć, że zadawanie takich pytań łamie prawo. Jej rozmówcy (i rozmówczynie, bo parę razy to właśnie kobiety wypytywały ją o dzieci) nie wydawali się specjalnie skonfundowani: kończyli indagacje zapewnieniem „oddzwonimy”, ale nigdy tego nie robili. Wtedy Ewa zmiękła i bez oporów odpowiadała na wszystkie pytania, kłamiąc w żywe oczy, że nie zamierza rodzić dzieci. Może kiedyś...

Tymczasem pojawił się Adam, narzeczony, a potem mąż, i wiadomo było, że dzieci będą raczej wcześniej niż później. Praca i pisanie doktoratu, łączone z wychowywaniem dziecka czy dzieci, nie wydawały się jeszcze Ewie karkołomne.

Adam, który właśnie skończył studia ekonomiczne, też szukał pracy, i Ewa zauważyła jedną prawidłowość: podczas rozmów kwalifikacyjnych Adama z reguły nikt nie pyta o żonę i dzieci. A jeśli to robi, nie kryje zadowolenia, że Adam zamierza założyć rodzinę i postarać się o minimum trójkę dzieci.

Nie ma przecież nic bardziej pożądanego na stanowisku bankowym niż pracownik, który jest statecznym mężem i ojcem...(...)

Tymczasem kobietom nie brakuje ani wykształcenia, ani umiejętności pracy na wysokich szczeblach kierowniczych. Z danych statystycznych wynika bowiem, że pracownice są przeciętnie lepiej wykształcone od pracowników. To kobiety dominują wśród studentów, słuchaczy studiów podyplomowych, także coraz więcej kobiet kończy studia MBA, przygotowujące do obejmowania stanowisk zarządczych. (...)

To nie wszystko. Kobiety posiadają intuicję, zdolności komunikowania się i znajdowania porozumienia, współpracy, negocjowania i dochodzenia do kompromisu, traktowania pracowników jako najważniejszego kapitału w firmie.

Ni mniej, ni więcej kobiety lepiej niż mężczyźni rozumieją, jak ważne jest zarządzanie demokratyczne, które przyjęło się uważać za przyszłość zarządzania.

Skoro kobiety są tak fantastyczne w miejscu pracy i tyle korzyści osiągnęłyby krajowa go-



spodarka, gdyby je doceniano adekwatnie do ich umiejętności, to dlaczego (...) wciąż obijają głowy o „szklany sufit” albo nie potrafią się odkleić od „lepkiej podłogi”?

(...)

Pewnego dnia Ewa ogłasza szefostwu: skończyła studia podyplomowe, promotor zaakceptował temat jej pracy doktorskiej, no i jest w ciąży... Zapewnia, że czuje się świetnie i nie wybiera się na zwolnienie lekarskie.

Zwierzchnicy pogratulowali zmian w życiu, ale ich entuzjazm wobec Ewy, jako „nadziei firmy”, wyraźnie zgasł. Ewa czuła, że jest traktowana nieledwie jak pacjentka: nie powinna wyjeżdżać, szkolenie niech sobie odpuści, dlaczego siedzi dłużej w pracy, na pewno jej to zaszkodzi... Miała wrażenie, że ciąża jest traktowana jak dziewięciomiesięczna choroba, a ona sama i jej aspiracje przestały się właściwie liczyć, bo najważniejsze stało się ono – dziecko. Tymczasem ona czuła się w ciąży świetnie i nie widziała powodu, by obniżyć sobie poprzeczkę, pozwalając się odsuwać od odpowiedzialnych zadań.

Pracodawca Ewy prawdopodobnie już podjął decyzję: nie zwolni jej ani w ciąży, ani podczas ewentualnego urlopu wychowawczego, bo zakazuje mu tego prawo pracy. Może jednak uciec się do „miękkiego mobbingu”: odsuwać ją od poważnych zadań i pozbawiać obowiązków, tak by ambitna Ewa, uniesiona honorem, zwolniła się sama. Jeśli okaże się wyjątkowo uparta, może jej wręczyć wypowiedzenie umowy o pracę tuż po powrocie z urlopu macierzyńskiego bądź wychowawczego.

Za takim postrzeganiem Ewy na rynku pracy stoją wyobrażenia społeczne: dzieci ma kobieta, nie kobieta i mężczyzna, więc pracodawca, wybierając pracownika o porównywalnych kompetencjach i umiejętnościach, może myśleć tak jak kolega Ewy ze studiów: „kobietę ma kto utrzymywać”, a „prawdziwy mężczyzna”, jak wiadomo, musi umieć na siebie zarobić. Potwierdzają to badania: 69 proc. mężczyzn i 73 proc. kobiet uważa, że gdy dziecko jest małe, to mężczyzna powinien zarobić na utrzymanie rodziny, natomiast kobieta powinna częściowo bądź całkowicie zrezygnować z pracy zawodowej. Im dziecko starsze, tym społeczne przyzwolenie na powrót kobiety do pracy jest większe.



Potrzebne są zmiany kulturowe, które pozwolą wyrównać liczbę kobiet i mężczyzn na poszczególnych kierunkach studiów, a w efekcie – na rynku pracy. (...)

KORZYŚĆ

To się wszystkim opłaci – zróżnicowane, nie tylko pod względem płci, środowisko pracy sprzyja kreatywności pracowników, podwyższa ich wydajność. Zresztą nie tylko o wzrost konkurencyjności i efekty finansowe przedsiębiorstw musi tu chodzić. Tam, gdzie kobiet i mężczyzn jest mniej więcej tyle samo, łatwiej obalać stereotypy, np. takie, że kobiety nie sprawdzają się na stanowiskach kierowniczych, a także udowodnić, że w miejscu pracy nie tylko realizacja ambicji i planów jest istotna. Ważne są też umiejętność współpracy, zespołowe osiąganie celów, a przede wszystkim zdolność łączenia życia zawodowego z wychowaniem dzieci, opieką nad starszym pokoleniem czy udanym związkiem.

Wszystko to jest jednakowo ważne, a za każdą z tych aktywności trzeba czuć się jednakowo odpowiedzialnym, niezależnie od płci.

Ewa pracuje. Za darmo

Ewa ma trzydzieści dwa lata i jest wściekła. Kolejny raz uzmysłowiła sobie, że od pewnego czasu początek każdego dnia wygląda mniej więcej tak: ułożyć pościel na dziecięcych łóżkach, pozmywać po śniadaniu, nastawić pranie, znaleźć zagubiony rachunek za gaz, zapisać starszego syna na wizytę u laryngologa, zawieźć samochód do przeglądu, a po drodze załatwić zakupy i wykupić lekarstwa dla babci męża, której coraz trudniej samej wychodzić z domu.

Kątem oka dostrzega, że w stertach papierów zaścielających biurko, gdzieś między notatkami do raportu, jaki miała napisać dla pewnej organizacji pozarządowej (to tylko u umowa o dzieło, ale przy trójce dzieci każdy grosz się liczy, szczególnie kiedy nie ma możliwości, z powodu trójki dzieci właśnie, pracować na etacie), a rysunkami córki, leży (...) przepis na babkę piaskową. (...)

Ewa nie otrzymuje pensji, ale to nie znaczy, że wykonywana przez nią każdego dnia praca dla rodziny jest niepoliczalna albo pozbawiona materialnej wartości.

(...) Wedle niektórych wyliczeń wartość pracy domowej jest równa przeciętnemu wynagrodzeniu miesięcznemu w gospodarce narodowej, a dobra i usługi wytwarzane w gospodarstwie domowym powiększają wartość PKB o prawie 23 proc.

(...) Ewa nie ma też opłacanej składki ubezpieczeniowej, a więc po przejściu na emeryturę czas poświęcony domowi nie będzie wliczony do stażu pracy i nie podwyższy jej emerytury.

(...) Kobiety wciąż przeznaczają dwukrotnie więcej czasu na obowiązki domowe niż mężczyźni.

(...) Mimo emancypacyjnych deklaracji, w praktyce dominuje najmniej preferowany model związku: kobiecie do tradycyjnej roli żony i matki dokłada się pracę zawodową.

(...)

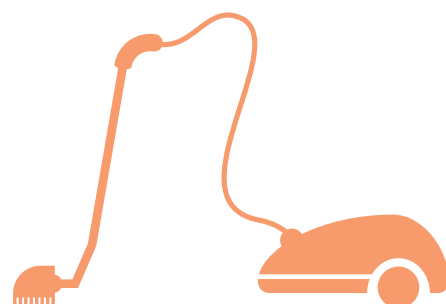
Ewa też nie żałuje czasu spędzonego z dwoma synami i córką. (...) Wie, że za cenę „czasu papiek i kupek”, kiedy ona, jako osoba myśląca i z wielkimi niegdyś aspiracjami, nie liczyła się w ogóle, ma trójkę szczęśliwych, udanych dzieci. Zrobiła wiele, by silna więź łącząca w naturalny sposób matkę z małym dzieckiem przekształciła się później w opartą na zaufaniu przyjaźń. (...)

Na szczęście ustawodawca mocno uelastyczył kwestię urlopu: obecnie rodzic na urlopie wychowawczym może pracować na części etatu – jest częściowo na urlopie, a częściowo w pracy – posiadając pełną ochronę przed zwolnieniem.

Można jednak z urlopu nie skorzystać i poszukać opiekunki do dziecka – tyle że jej wynagrodzenie czasami pochłania znaczącą część pensji jednego z rodziców. (...)

Tak koleżankom Ewy, jak i kobietom prowadzącym działalność gospodarczą doskwiera przede wszystkim jeden problem: brak dostępu do opieki żłobkowo-przedszkolnej dla wszystkich chętnych. (...)

Żłobki i przedszkola powinny być dostępne dla wszystkich chętnych, bez zagładania im w portfele czy liczenia dzieci. Tym bardziej że, zwłaszcza na prowincji, to pierwsze instytucje, w których można zacząć wyrównywać szanse edukacyjne dzieci. (...) Zgodnie z zaleceniami unijnymi przynajmniej 30 proc. dzieci przed trzecim rokiem życia powinno chodzić do żłobka. (...)



SYTUACJA EWY WYGLĄDA WIĘC NASTĘPUJĄCO:

- czuje się niedoceniona, choć ciężko pracuje; wolałaby mniej się poświęcać, a czuć więcej satysfakcji, w tym finansowej, na przykład gdyby możliwe było łączenie pracy zawodowej z prowadzeniem domu;
- trójka potomstwa jest zdrowa, zdolna i udana, ale dzieci więcej nie będzie – za duży koszt, szczególnie jeśli wychowanie dzieci jest właściwie wyłącznie na głowie rodziców.

CO W TAKIM RAZIE?

Jeśli oboje rodzice chcą pracować, trzeba mocniej rozbudować instytucje opiekuńcze. Chodzi jednak nie tylko o żłobki i przedszkola dla wszystkich chętnych, lecz także o możliwość korzystania na przykład ze świetlic. Inaczej bogaci opłacają opiekunkę, dzieci uboższych zaś chodzą z kluczem na szyi. Państwo powinno też tworzyć mechanizmy sprzyjające angażowaniu się ojców w wychowanie, choćby przez wydłużenie urlopów ojcowskich.

Z drugiej strony: jeśli ojciec lub matka chcą pracować, wychowując dzieci, prowadząc dom i zajmując się dziadkami, nie można ich zostawić samym sobie. To praca równie ważna społecznie jak służba w dyplomacji czy budowa „orlików”, trzeba więc zadbać o ich zabezpieczenie emerytalne.

Każda firma powinna być „przyjazna mamom” (i ojcom też). Pracodawcy powinni wprowadzać i upowszechniać elastyczne formy zatrudnienia (w tym pracę w domu), a także pomagać w powrocie rodziców do pracy po kilku latach urlopu wychowawczego.

Konieczna jest zmiana wyobrażeń społecznych: opieka to też praca – ani gorsza, ani bardziej upokarzająca niż te zajęcia, które przyjęło się uważać za „zawodowe”. Trzeba mówić i pisać o niej w sposób dowartościowujący, a nie deprecjonujący. Ciepły dom i silne więzi międzyludzkie to kapitał na całe życie. Nie zaszkodzi też przypomnieć, że wprowadzenie kobiet na rynek pracy podwyższyłoby PKB o 7 proc.

Bardziej równościowy podział obowiązków musi wyjść ze sfery deklaracji do świata praktyki społecznej. Godzenie pracy z prowadzeniem domu to nie tylko zadanie kobiety. Muszą się z tym pogodzić zarówno mężczyźni, jak i same kobiety. (...)



Ewa w kwiecie wieku

Ewa ma czterdzieści dwa lata. Mąż – bankowiec – właśnie stracił pracę; jego firma zaczęła ciąć koszty zaraz na początku kryzysu gospodarczego. Wychowują trójkę dzieci: starszy syn kończy gimnazjum, córka i młodszy syn są w szkole podstawowej.

(...) Ewa, menedżer służby zdrowia, o utratę pracy bać się nie musiała. (...)

Ostatni światowy kryzys gospodarczy pokazał, że kobietom łatwiej ocalić miejsce pracy albo znaleźć kolejne zatrudnienie, jeśli padły ofiarą cięć oszczędnościowych. (...)

Kobiety poradziły sobie lepiej, ponieważ z reguły zatrudniane są w sektorach mniej zależnych od sytuacji na rynku pracy, na przykład w szkolnictwie czy służbie zdrowia, oraz mniej zarabiają, więc ich zwolnienie nie przyniosłoby znaczących oszczędności.

Co równie ważne, mimo poważnych barier, z jakimi kobiety muszą się borykać, i to od momentu starania się o pracę (mniej ofert, pytania o ciężę przy rekrutacji), to właśnie one (...) lepiej radzą sobie ze stresem, w zagrożeniu dostrzegają szansę na zmianę. Potrafią pracować w zespole.

(...)

Według raportu Komisji Europejskiej z grudnia 2009 roku w ciągu wcześniejszej dekady zatrudnienie kobiet w krajach Unii wzrosło o 7 proc., ale różnice między krajami członkowskimi są duże. W Polsce (...) w czwartym kwartale 2010 roku, wśród 16 mln pracujących było 7,2 mln kobiet (1,5 mln mniej niż mężczyzn). Kobiety stanowiły więc 45 proc. pracujących. W tym samym czasie sektor publiczny, który w Polsce daje pracę tylko 26 proc. zatrudnionym, zatrudniał 60 proc. kobiet. Składały się na to właśnie nisko płatne posady w szkolnictwie, służbie zdrowia i pomocy społecznej. Tyle że przestrzegany w sektorze publicznym normowany czas pracy i charakterystyczna dla tych stanowisk stabilizacja zatrudnienia pozwalają kobietom godzić pracę zawodową z obowiązkami domowymi, o co w sektorze prywatnym trudniej. Tam większość zatrudnionych – 60 proc. – to mężczyźni.

Wśród osób pracujących na własny rachunek kobiety stanowią 35 proc., natomiast aż 62 proc. pań pomaga członkom rodziny prowadzącym własną działalność gospodarczą.

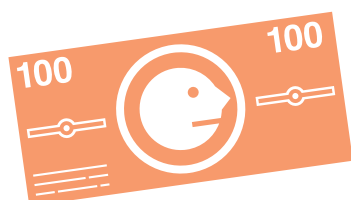
(...)

Sporo do życzenia pozostawia kwestia wyrównania wynagrodzeń między pracującymi kobietami a mężczyznami – w 2008 roku przeciętne zarobki brutto za godzinę pracy mężczyzn w krajach Unii Europejskiej były prawie 18 proc. wyższe niż kobiet. W Polsce różnica ta była niższa – 9,8 proc.

(...)

Poważna rozmowa Ewy z Adamem zakończyła się postanowieniem zorganizowania własnej firmy – prywatnego zakładu opieki zdrowotnej. I to niekoniecznie w Wielkim Mieście. (...)

Ewa poszła drogą, którą przed nią wybrało wiele innych kobiet wykształconych i świadomych swoich praw. W Polsce w wielu przypadkach założenie i prowadzenie własnej firmy jest łatwiejsze niż przebijanie się przez „szklany sufit”, blokujący kobietom dostęp do stanowisk i wyższych zarobków, czy inne praktyki dyskryminacyjne.



W latach 1990–1997 tempo przyrostu firm zakładanych przez kobiety było wyraźnie wyższe niż w przypadku mężczyzn. W następnym dziesięcioleciu liczba kobiet, ale i mężczyzn, pracujących na własny rachunek malała, a udział kobiet wśród przedsiębiorców zmniejszył się z 37 proc. w 1998 roku do 35 proc. w 2008 roku. Wciąż jednak Polska ma stosunkowo wysokie wskaźniki udziału kobiet wśród osób pracujących na własny rachunek, jak i udziału samozatrudnionych wśród ogółu pracujących kobiet. Ten ostatni wskaźnik kształtuje się na poziomie 14 proc., ale w 2000 roku był wyższy i wynosił blisko 18 proc. (...)

(...)



„To jest najcenniejsze umieć powiedzieć »nie«, nawet jeżeli zupełnie nie ma się racji i robi się głupotą największą w życiu, ale ważne jest, żeby tego nie stłamsić – tej zdolności powiedzenia »nie«. Bo to wcale nie jest proste, być kobietą niezależną” – Ewa często powtarzała sobie teraz tę zasadę socjolożki prof. Anny Titkow.

No oczywiście, że nie jest proste! Bo dlaczego niby jej zaradne sąsiadki, które same wychowują po pięcioro czy sześcioro dzieci, utrzymują jeszcze pijącego i od lat niepracującego męża? Czy chodzi tylko o nauczanie „Kościoła parafialnego”, który krzywym okiem patrzy na rozwody?

Dlaczego pozwalają mężowi-tyranowi przez lata pomiatać sobą i dziećmi? Tu akurat łatwiej jej przyszło udzielenie kobietom rozgrzeszenia: dokąd miałyby pójść, szczególnie na prowincji, gdzie ze świecą szukać miejsc dla osób z dziećmi, które są ofiarami przemocy domowej? Tutaj nawet rozwód czasami niewiele daje, bo jeśli mąż nie ma się gdzie przeprowadzić po rozwodzie, to nadal trzeba dzielić z nim dom.

Wśród ofiar przemocy domowej jest nieporównywalnie więcej kobiet niż mężczyzn i borykają się z nią nie tylko kobiety ze wsi czy małych miast.

Agata, lekarka z Wielkiego Miasta (ta sama, która na studiach obawiała się, że jedyna kariera, jaka jest jej pisana, to internistka w ośrodku zdrowia na prowincji), przez dobrych kilka lat pozwalała się tłuc swojemu mężowi, też zresztą lekarzowi. Została ordynatorem oddziału w swoim szpitalu, a dalej chciała udawać, nawet przed Ewą, że kolejny raz spadła ze schodów. Kiedy się wreszcie rozwiodła, została z dziećmi sama. Z mieszkaniem, ale bez grosza alimentów. Mąż przezornie przepisał wszystko na rodziców, a jego prywatna praktyka lekarska była rzekomo wciąż tak niedochodowa, że komornik nie potrafił ściągnąć dla dzieci Agaty alimentów. (...)

Łatwo zastanawiać się nad przyczynami, trudniej cokolwiek zmienić. Ewa przekonała się o tym, gdy pacjentka zwierzyła się jednej z lekarek w jej przychodni, że została zgwałcona. Ewa, usiłując pomóc kobiecie, chciała sama złożyć doniesienie na policji. Okazało się, że to niemożliwe – gwałtu nie można ścigać z oskarżenia publicznego, zgwałcona musi osobiście, przed obcymi ludźmi (z reguły mężczyznami), na komendzie, opowiedzieć o tym, co się stało. Poza tym w Małym Mieście rzecz rozniosłaby się w mig...

Te same trudności pojawiłyby się, gdyby kobieta chciała zgłosić molestowanie seksualne. „Te przepisy musiał stworzyć jakiś facet” – myślała Ewa ze złością, gdy wracała z komisariatu. I prawdopodobnie ma rację. Do podobnych wniosków doszła prof. Monika Płatek:

„Prawo jest napisane i interpretowane z punktu widzenia mężczyzn”.



Ewa w kwiecie wieku

Ewa wcale nie chciała iść na emeryturę. Z pracy była zadowolona, miała w niej sprawdzonych przyjaciół, czuła się potrzebna, zarabiała. I wcale nie spodziewała się, że jej firma pożegna się z nią, jak tylko osiągnie wiek emerytalny. Przecież miała ledwie sześćdziesiąt lat i mogła jeszcze trochę jej służyć swoim doświadczeniem. Owszem, słyszała, że silna jest tendencja do wypychania emerytów, a nawet ludzi jeszcze w wieku przedemerytalnym, z rynku pracy, szczególnie w czasie gorszej koniunktury. I że dotyczy to przede wszystkim kobiet, choćby z tej racji, że można je zwolnić już w wieku sześćdziesięciu lat, a mężczyzn dopiero, gdy skończą sześćdziesiąt pięć. Na niekorzyść kobiet działa też ochrona pracownika przed zwolnieniem na cztery lata przed osiągnięciem wieku emerytalnego, co w praktyce oznacza, że pracodawcy niechętnie zatrudniają nawet te kobiety, które dopiero co skończyły pięćdziesiąty rok życia.

Ewa wiedziała jednak, że osoby z doświadczeniem – chociażby główne księgowce czy menedżerki – zwykle są szanowane. W grę wchodzi przecież ich profesjonalizm i to, że dużo wiedzą o kulisach funkcjonowania firmy. Sądziła więc, że jej zakład też ceni ją za lata nienagannej pracy tak bardzo, że zachowa się fair (...).

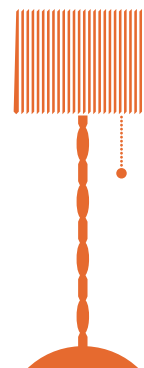
Ale młoda, na oko nie więcej niż trzydziestoletnia, menedżer działu human resources chłodno wypełniła swą powinność. Podczas ostatniej rozmowy rzuciła tylko: – Najwyżej pomoże pani córce wychowywać dzieci.

Ewa pożałowała, że kilka lat wcześniej sprzedała założoną przez siebie prywatną przychodnię. Chciała odmiany. No to ma! – Mogła dodać, że powinnam jeszcze zająć się swoją mamą, która dobiega dziewięćdziesiątki – pomyślała Ewa z przekąsem, ale i oczywistą złością. (...)

W Polsce w grupie osób w wieku pięćdziesięciu pięciu–sześćdziesięciu czterech lat pracuje ledwie co trzecia; w przypadku kobiet proporcje są jeszcze gorsze, co wynika m.in. z ich niższego wieku emerytalnego.

Zjawisko wypychania z rynku pracy osób w wieku przedemerytalnym dotyczy obu płci, jednak kobiety odchodzą z rynku pracy w znacznie niższym wieku: ich aktywność zawodowa, a z nią stopa zatrudnienia, załamują się już po czterdziestym roku życia (sic!). Choć jednak długość życia systematycznie rośnie, ludzie nie pracują dłużej niż kiedyś. Stopa aktywności zawodowej kobiet między pięćdziesiątym piątym a sześćdziesiątym czwartym rokiem życia spadła z 30 proc. w 1997 roku do nieco ponad 20 proc. dekadę później. (...) Znamienne, że poziom aktywności zawodowej mężczyzn w tym wieku jest dwukrotnie wyższy.

Osobną kwestią jest olbrzymie w Polsce zapotrzebowanie na opiekę – zarówno nad dziećmi, jak i osobami starszymi – przy małej dostępności instytucji mogących świadczyć usługi opiekuńcze. Co istotne: wraz z prognozowanym starzeniem się ludności radykalnie wzrośnie wkrótce zapotrzebowanie na opiekę nad osobami w podeszłym wieku.



(...) Potrzeba opieki nad innymi członkami rodziny występuje w ponad 1/3 polskich gospodarstw domowych; w 4/5 gospodarstw starszymi osobami zajmuje się wyłącznie rodzina. Wsparcie instytucjonalne jest zatem znikome – na wsi praktycznie nie istnieje. (...)

„Kobiety w wieku pięćdziesięciu–pięćdziesięciu dziewięciu lat, które opiekują się wnuczkami lub dorosłymi członkami rodziny, nieco częściej korzystają z emerytury lub renty niż kobiety ogółem w tym wieku. Czas, który formalnie należy do wieku produkcyjnego, zostaje zatem przeznaczony na funkcje opiekuńcze”.

(...) Wniosek jest prosty:

całkiem spora liczba kobiet po pięćdziesiątym piątym roku życia mogłaby nadal być aktywna zawodowo.

Zamiast wypychać takie osoby z rynku pracy, należy je zatrzymywać – wydaje się to wręcz koniecznością. Wobec systematycznego obniżania się odsetka ludności aktywnej zawodowo (na skutek starzenia się populacji, małej liczby urodzeń oraz właśnie: wypychania z rynku pracy osób w wieku okołoemerytalnym) już niedługo może w Polsce brakować nie tylko rąk do pracy, ale też środków na wypłatę świadczeń rosnącej grupie emerytów.

fakt

Nie ma więc innego wyjścia niż podwyższenie i zrównanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn.

Jak przekonuje przy tym prof. Irena E. Kotowska, demograf, mitem jest twierdzenie, że starsi pracownicy zabierają pracę młodym: „Obie te grupy mają różne kwalifikacje i doświadczenia zawodowe. Osoba młoda, bez doświadczenia, nie zajmie z dnia na dzień etatu osoby z 30-letnim stażem pracy”. (...) W państwach z wyższą stopą zatrudnienia osób starszych również więcej młodych ludzi pracuje.

Zwalnianie doświadczonych pracowników – w tym zwłaszcza kobiet, bo to je najłatwiej można dziś „wypchnąć” na emeryturę – na rzecz świeżo upieczonych może też być nieopłacalne dla pracodawców. Nawet jeśli nie jest konieczne przyuczanie „nowych” do wykonywania zawodu, trzeba poświęcić nieco czasu na wdrożenie ich w firmowe procedury i zwyczaje. Nawyki mają bowiem złe strony (mogą hamować innowacyjność, sprzyjają utrwalaniu się układów towarzyskich), ale mają i zalety – mimo wszystko gwarantują w miarę sprawne działanie skomplikowanego mechanizmu, jakim jest każda firma. Podobnie bywa z relacjami między ludźmi w zakładzie pracy.

(...)

Na szczęście u wielu menedżerów powoli zanika silna na początku transformacji bezkrytyczna fascynacja młodymi pracownikami, nieskażonymi – jak wtedy argumentowano – złymi nawykami epoki gospodarki planowej. Okazało się, że mają oni inne złe nawyki, na przykład kandydaci na pracowników mają już na starcie, niewiele umiejąc i wiedząc, dużo wyższe oczekiwania finansowe niż ci, którzy są z firmą związani od lat.

(...)

Aby zatrzymać na rynku pracy nie tylko młode, lecz także starsze kobiety, konieczna jest więc rozbudowa instytucji opiekuńczych: zarówno nad dziećmi, jak i osobami starszymi. Poprawa systemu opieki instytucjonalnej – konieczna zwłaszcza na najniższym, czyli

gminnym, poziomie – będzie korzystna także dla samorządów: nie tylko ograniczy ubóstwo, ale też podwyższy poziom życia wszystkich mieszkańców. Gmina będzie mniej wydawać na pomoc społeczną, zwiększy natomiast wpływy z podatków.

(...)

Ale pani Ola, przyjaciółka Ewy, choć nieco od niej młodsza, chciała zostać emerytką. Jej córka urodziła córeczkę, a pani Ola marzyła o wnukach. Jest zresztą idealną babcią: wiecznie uśmiechnięta i cierpliwa, uwielbiająca dzieci, a też mająca spore doświadczenie, bo całe życie zawodowe spędziła z nimi – najpierw jako przedszkolanka, a potem wychowawczyni w pracowni plastycznej miejskiego domu kultury. No i świetnie gotuje.

(...) Tyle że pani Ola dostała właśnie z ZUS list z wyliczeniem, ile mniej więcej będzie wynosić jej emerytura. Przybiegła pokazać przerażona: „Jak za to można przeżyć?!”. ZUS tłumaczy, że przyszłe emerytury będą już z nowego systemu, w którym liczą się tylko nasze składki i wiek przejścia na emeryturę. W starym systemie, dotowanym przez państwo (a w gruncie rzeczy przez młodszych, pracujących współobywateli), emeryt dostawał średnio 65 proc. ostatniej pensji.

Obie panie słyszały, że jako kobiety mogą mieć najwięcej powodów do niepokoju o zabezpieczenie na starość. Już dziś mają średnio o 35 proc. mniejszą emeryturę od mężczyzn.

Nie dość, że pracują krócej, to jeszcze często mniej zarabiają, z oczywistych względów częściej biorą urlopy wychowawcze (mają wówczas odprowadzaną niską składkę) i wreszcie czasami przez lata nie pracują zawodowo na etacie, bo opiekują się dziećmi czy zajmują prowadzeniem domu.

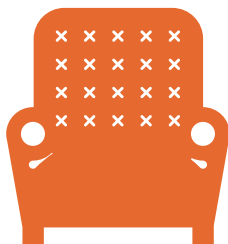
(...)

Ekspertci dowodzą, że każdy dodatkowy rok pracy w nowym systemie oznacza nawet o 7–10 proc. wyższą emeryturę. Osoby, które będą dłużej pracować, zyskają podwójnie. Po pierwsze, odłożą więcej kapitału. Po drugie, suma składek będzie dłużej waloryzowana. Po trzecie, ich kapitał będzie dzielony przez mniej miesięcy. To wszystko zapewni wyższą emeryturę.

Jeśli nie dojdzie do zrównania wieku emerytalnego, starsze kobiety coraz częściej skazane będą na pomoc (skądinąd nie bez powodu potocznie zwaną „garnuszkim”) dzieci czy innych członków rodziny – o ile oczywiście ich mają i o ile ci będą skłonni alimentować krewnych.

(...) Nawet przy najlepiej funkcjonujących relacjach rodzinnych musi to być siłą rzeczy upokarzające dla osób, które przecież zwykle ciężko przepracowały całe życie i miały prawo przypuszczać, że coś jednak osiągnęły, choćby stabilność finansową. W przypadku kobiet samotnych lub odrzuconych przez rodzinę pomoc, tak czy tak, obciąża budżet państwa. Jeszcze inną kwestią będą rozmaite społeczne, kulturowe i etyczne wreszcie skutki patologii, jaką zawsze jest bieda.

fakt



Pani Ewa trochę się ostatnio źle czuła. Poszła więc do przychodni, w której przyjmuje jej lekarz rodzinny. Doktor gruntownie ją przebadał, na szczęście okazało się, że to zwykłe przeziębienie, dostała zestaw leków. I nawet za długo nie czekała. Ale to wystarczyło, by dowiedziała się od innych pacjentek w poczekalni, że gdyby, nie daj Boże, wyczuła w piersi coś niepokojącego, za badanie mammograficzne musiałaby zapłacić, bo jest... za stara, by korzystać z badań, które opłaca Narodowy Fundusz Zdrowia. Bezpłatna mammografia przysłuży się jedynie pacjentkom do sześćdziesiątego roku życia, choć przecież wraz z wiekiem ryzyko zachorowalności bynajmniej nie spada. Nie chciała uwierzyć w taką niesprawiedliwość – i absurd! Zapytała więc o to przy okazji swojego doktora. Potwierdził...

Lekarz dodał zresztą inne absurdy.

Dowodził, że to w kobiety najsilniej uderza częste zróżnicowanie dostępności usług medycznych w zależności od wieku – wszak żyją one statystycznie dłużej niż mężczyźni. Tymczasem, przykładowo, bardziej skuteczne leki na stwardnienie rozsiane refundowane są jedynie osobom, które nie przekroczyły czterdziestego roku życia. Kobiety w największym stopniu dotyka także dyskryminacja ze względu na wiek w sferze zabezpieczenia społecznego. Znowu przykład: program wsparcia dla osób niepełnosprawnych przewiduje dofinansowanie wózków inwalidzkich jedynie dla osób... w wieku produkcyjnym. A że to kobiety żyją zwykle dłużej, więc statystycznie więcej ich może takiego dofinansowania potrzebować.

„Pora umierać” – powiedziała jedna ze starszych pań (...) w poczekalni do lekarza.

„Ale przynajmniej kolejka do doktora nie jest już tak długa jak niegdyś”

– próbowała ją pocieszyć Ewa.



.....
WYBRANA BIBLIOGRAFIA:
.....

- 20 lat transformacji 1989–2009 – raport*, wyd. Fundacja Feminoteka, Warszawa 2009.
Anna Brzezińska, *Materiały Fundacji Rozwoju Dzieci im. A. Komeńskiego*, Warszawa 2002.
Irena E. Kotowska, Urszula Szanderska, Irena Wóycicka, *Między domem a pracą – rekomendacje*, Warszawa 2007.
Katarzyna Korzeniewska, Elżbieta Tarkowska, *Spojrzenia na biedę: wprowadzenie*, w: **Katarzyna Korzeniewska, Elżbieta Tarkowska** (red.), *Lata tłuste, lata chude... Spojrzenia na biedę w społecznościach lokalnych*, wyd. IFiS PAN, Warszawa 2002.
Danuta Duch-Krzystoszek, Natalia Sarata, *Praca*, w: *Polityka równości płci. Polska 2007 – raport*, wyd. Fundacja „Fundusz Współpracy”, Warszawa 2007.
Anna Titkow, Danuta Duch-Krzystoszek, Bogusława Budrowska, *Nieodpłatna praca kobiet. Mity, realia, perspektywy*, wyd. IFiS PAN, Warszawa 2004.
Barbara Weigl, *Stereotypy i uprzedzenia etniczne u dzieci i młodzieży*, Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN, Warszawa 1999.

.....
POMOCE DYDAKTYCZNE:
.....

- Magdalena Górowska-Fells**, *Edukacja zróżnicowana ze względu na płeć*, Polskie Biuro Eurydice & Fundacja RSE, Warszawa 2007.
Małgorzata Jonczy-Adamska, *Jej portret. Propozycje scenariuszy lekcji z historii, literatury i edukacji obywatelskiej*, <http://www.wstronedziewczat.org.pl/downloads/wpro.pdf>
Ewa Majewska, Ewa Rutkowska, *Równa szkoła – edukacja wolna od dyskryminacji. Poradnik dla nauczycielek i nauczycieli*, Gliwice 2007, lub: http://www.bezuprzedzen.org/doc/rowna_szkola_edu_wolna_od_dyskryminacji.pdf
Program Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów OECD PISA. *Wyniki badania 2009 w Polsce*; dane Eurostatu: <http://epp.eurostat.ec.europa.eu>.
Anna Wołosik, *Edukacja do równości czy trening uległości? Czy polskie podręczniki respektują zasadę równości płci?*, http://www.wstronedziewczat.org.pl/downloads/ania_genderfair.pdf
Maria J. Zajączkowska, *Perspektywa równości płci w edukacji i wychowaniu*, w: **Kazimierz Denek, Tadeusz Koszczyk, Wojciech Wiesner** (red.), *Edukacja jutra, XIV Tatrzańskie Seminarium Naukowe, tom 1*, Wydawnictwo Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Wrocław 2008.